

Rysy na PiS | Tusku, możesz | Terlecki: żołnierz prezesa | Losy Barbarossy
Covid za 30 lat | Ratownicy toną | Testoćpuny | Jak Biden z Putinem

POLITYKA.PL

POLITYKA

NAGRODY ARCHITEKTONICZNE POLITYKI LAUREACI

TYGODNIK, nr 25 (3317), 16.06–22.06.2021

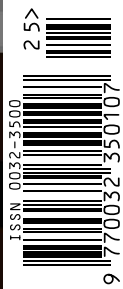
Cena 8,50 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Boska kasta

Jak biskupi psują polski Kościół s. 17



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,60 EURO





ROGER FEDERER



GARBIÑE MUGURUZA



BJÖRN BORG



NA CZYM POLEGA UNIKALNOŚĆ?

Na czym polega unikalność tego miejsca? Poza jego historią jako najstarszego turnieju tenisowego na świecie? Poza atmosferą i zwyczajami, letnimi mżawkami, truskawkami ze śmietanką, a wszystko to o krok od Centralnego Londynu? Poza jego wyjątkowymi barwami, nieskazitelną bielą i soczystą zielenią, która przywodzi na myśl trawę pieczołowicie przycinaną do 8 mm każdego poranka? I przede wszystkim poza legendarnymi meczami, które się na niej odbyły i nadal odbywają? Pojedynkami, które ustanowiły nowe standardy w tej dyscyplinie. Standardy dotyczące gry. Standardy dotyczące życia.

To miejsce, gdzie tworzy się historia tenisa. **Witamy na Wimbledonie!**

#Perpetual

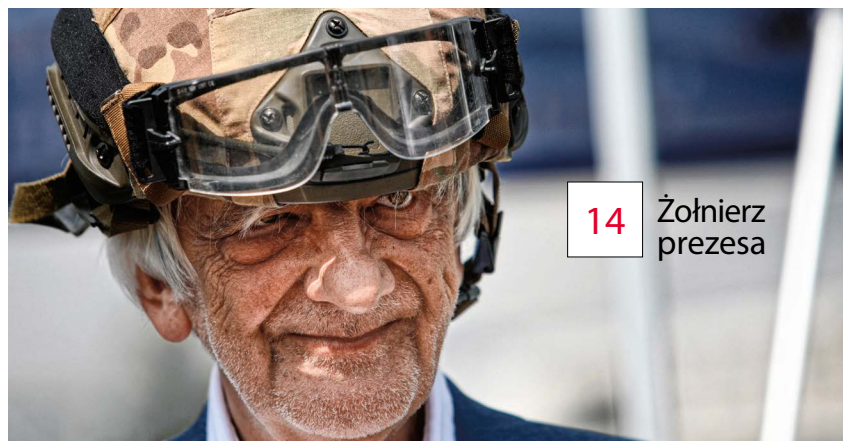


OYSTER PERPETUAL
DATEJUST 41



THE CHAMPIONSHIPS, WIMBLEDON
THE ALL ENGLAND LAWN TENNIS CLUB,
LONDYN, 28 CZERWCA - 11 LIPCA 2021





14 Żołnierz
prezesa



23 Tusku,
możesz



26 Ratownicy
z łapanki

Tematy tygodnia

- 14 Rafał Kalukin
Skąd się wziął Ryszard Terlecki
- 17 Katarzyna Kaczorowska
Joanna Podgórska
Grzechy główne biskupów

Polityka

- 20 Wojciech Szacki **Słabe ogniwa PiS**
- 23 Sławomir Sierakowski
Jak Tusk chce wrócić do gry

Społeczeństwo

- 26 Ryszarda Socha
Kto nas strzeże na plaży
- 29 Rozmowa z **Jerzym Białobokiem**,
byłym dyrektorem stadniny koni
arabskich w Michałowie

- 32 Zbigniew Borek
**Jak bezradnej matce
odebrano dziewiątkę dzieci**
- 35 Rozmowa z dr. **Jarosławem
Derejczykiem** o tym, że skutki
pandemii odczuwamy nawet za 30 lat

Rynek

- 38 Adam Grzeszak
Tykające wiatraki
- 42 Joanna Solska
Długi rajd Sobiesława Zasady

Świat

- 46 Łukasz Wójcik
Ryzykowny szczyt Biden–Putin
- 49 Artur Domosławski CHILE
Wywracanie ustroju

- 52 Mariusz Zawadzki USA
**Matthew McConaughey:
od aktora do gubernatora?**

- 54 Marek Ostrowski
Po co nam dyplomaci

Nauka i cywilizacja

- 56 Karol Jałochowski
Wszechświat według Barboura
- 62 Paweł Walewski
**W poszukiwaniu
tożsamości seksualnej**

Historia

- 64 **Borys Sokołow**, autor książki
„Straszliwe zwycięstwo”,
o propagandowym i prawdziwym
obrazie wojny między
III Rzeszą a ZSRR
- 67 Adam Krzemiński
Krzywdą cesarza Barbarossy

Kultura

- 74 Piotr Sarzyński **10. Nagroda
Architektoniczna POLITYKI**
- 78 Mirosław Pęczak
Mit artysty darmozjada
- 81 KAWIARNIA LITERACKA
Krzysztof Siwczyk
- 82 Rozmowa z pisarką **Martą Dzido**
o jej zbiorze opowiadań „Sezon
na truskawki” – o dorastaniu
i kobiecym pożądaniu

Sport

- 84 Marcin Piątek
Nieprzewidywalne tenisistki

Na własne oczy

- 92 Wojciech Leliński
Niezwykły fotofestiwal w Łodzi



Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski • 8 Ludzie
i wydarzenia • 70 Afisz • 86 Mea Pulpa
Kuby Wojewódzkiego • 87 Chutnik
i Plebanek • 88 Passent • 89 Tym
• 90 Hartman • 91 Do i od redakcji
• 98 Polityka i obyczaje

NOWOŚĆ

Zimowa podróż przez Kanadę

Najpiękniejsze zimowe krajobrazy Kanady od Calgary przez Góry Skaliste, Banff i Jasper do Edmonton.

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa – Calgary. Przejazd do Banff. **Dz. 2** Banff. Wycieczka po mieście w Banff z opowieściami o życiu zwierząt i roślin oraz historii kolei. Po południu czas wolny. **Dz. 3** Banff. Wędrówka w rękawiczkach śnieżnych do fascynującego Paint Pots. **Dz. 4** Banff - Jasper. **Dz. 5** Jasper. Odkrywanie dzikiej fauny i flory Jasper. **Dz. 6** Jasper. Dzień wolny lub wycieczka psim zaprzęgiem (dodatkowo płatna). **Dz. 7** Jasper. Spacer po „krajnie lodu” w Kanionie Maligne. **Dz. 8** Jasper - Edmonton. Przejazd z Jasper na nocleg do Edmonton. **Dz. 9-10** Edmonton. Czas wolny i powrót do domu.

10 dni | Wylot z Warszawy 04/02 2022 **9.998,-**



#WspomnieniaAlbatrosem

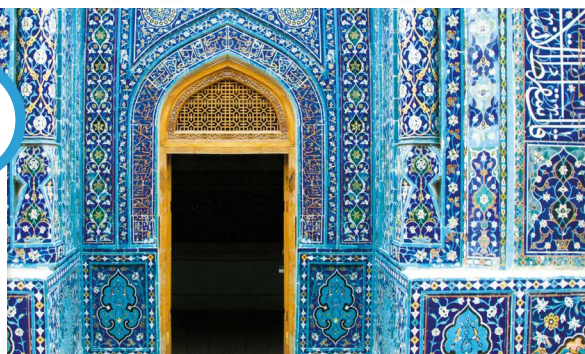


**WYKŁAD
ONLINE**



**Mongolia
i Uzbekistan**
22/06/21 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Gościńska Gruzja

Gruzja to tysiącletnia historia, górskie krajobrazy, stare klasztory, znakomita kuchnia, cenione wina i urokliwe Tbilisi.

Program wycieczki: **Dz. 1** Pylot z Warszawy do Tbilisi. **Dz. 2** Przyjazd do Tbilisi w Gruzji. Zwiedzanie miasta - w programie stare miasto, łaźnie, twierdza Narikala i Aleja Rustawelgo. **Dz. 3** Tbilisi – Dawit Garedża – Tbilisi. Wykuty w skale zespół klasztorny Dawit Garedża, położony na granicy z Azerbejdżanem. **Dz. 4** Tbilisi - Gori – Uplisciche – Mccheta – Tbilisi. Muzeum Stalina w Gori, starożytne skalne miasto Uplisciche, monaster Dźwari (UNESCO) i katedra Sweti Cchoweli. **Dz. 5** Tbilisi – Gremi – Kwareli – Tbilisi. Warownia Gremi, degustacja wina i tradycyjny posiłek w gruzińskiej wiosce. **Dz. 6** Tbilisi – czas wolny lub wycieczka do Kazbegi (dodatkowo płatna). **Dz. 7** Wylot z Tbilisi do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy 21/09 2021, 26/04 2022 | **4.498,-**

Uzbekistan - na Jedwabnym Szlaku

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Polski do Uzbekistanu. **Dz. 2** Przyjazd do Taszkontu. Zwiedzanie miasta oraz polskiego kościoła. **Dz. 3** Taszkont – Chiwa. Przelot do Urgencz, miejsca narodzin Anny German oraz zwiedzanie starówki Chiwy, Ichan Kala. Czas wolny. **Dz. 4** Chiwa – Buchar. Przejazd szybką koleją i zwiedzanie miasta, występy wieczorne i stara, miejska medresa. **Dz. 5** Buchar. Zwiedzanie miasta, twierdza Ark, Minaret Śmierci i bazar Toqi Sarrofon. **Dz. 6** Buchar. Wycieczka do Bahouddin Nakshbandi i mauzoleum Chor-Bakr oraz patacu letniego Sitorai-Mokhi-Hossa. **Dz. 7** Buchar – Shakrisabz - Samarkanda. Miejsce narodzin Timura Lenka - Shakrisabz i przyjazd do Samarkandy. **Dz. 8** Samarkanda. Zwiedzanie miasta oraz placu Registan, Grobowca Emira i meczetu Bibi Khanum. **Dz. 9** Przelot Samarkanda – Warszawa.

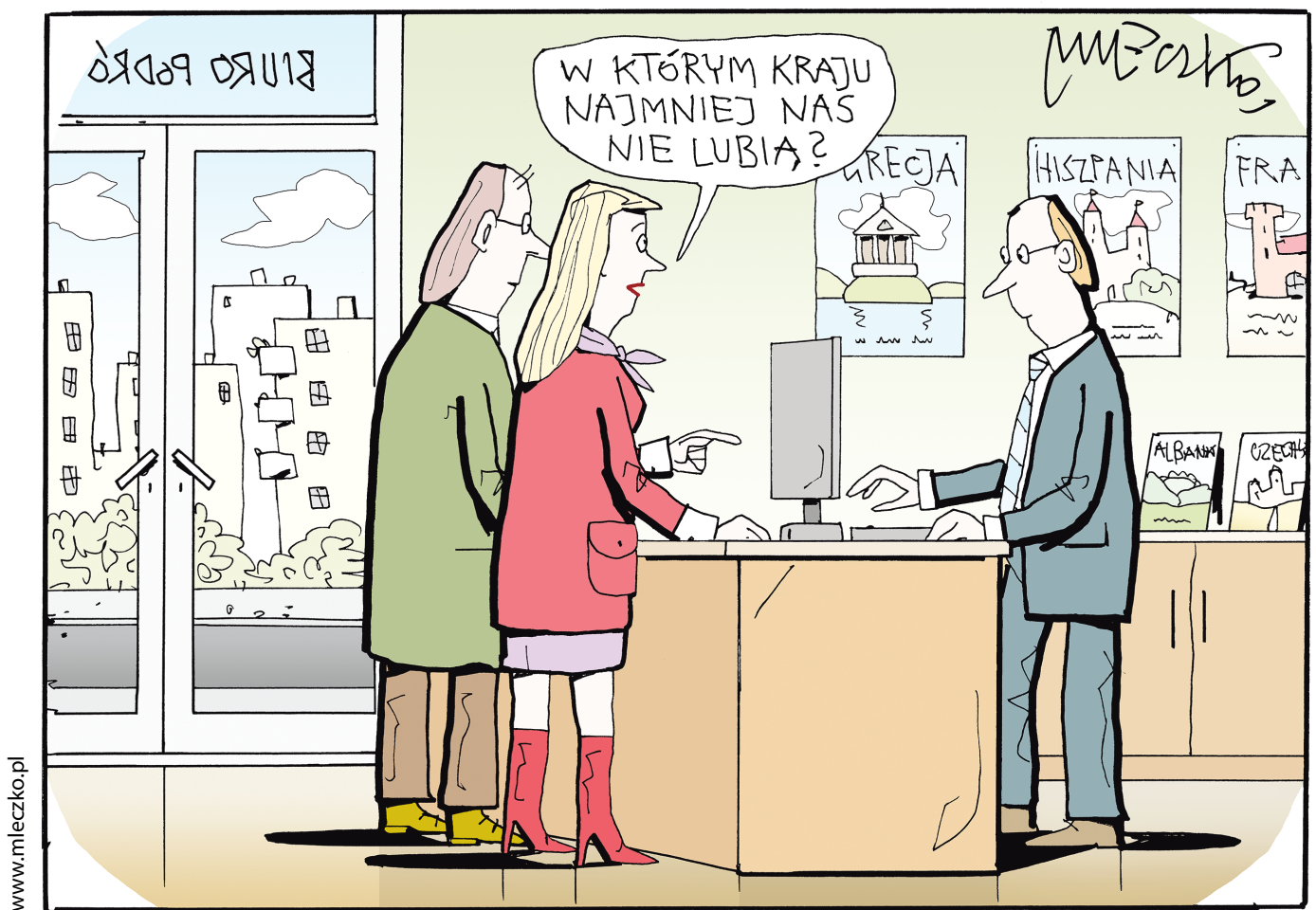
9 dni | Wyloty z Warszawy 22/09 2021, 09/05 2022 | **7.998,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 sierpnia 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL21

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.



REDAKTOR ZASTĘPCZY Z ŻYCIA SFER

Sami swoi masażyści

Prawo i Sprawiedliwość to partia swojska. Nie dlatego, że taka bliska ludziom albo sympatyczna, lecz dlatego, że wszystko chciałaby mieć swoje. Bo dopóki coś nie jest swoje, to jest czymś obcym, a obce to znaczy złe. Dobrze bowiem jest tylko to, co nasze, co my uznamy za swoje. Dlatego wszystko musimy mieć swoje: swoich prokuratorów, swoich sędziów, swoje media, swoje muzea, swoją historię, swoich ludzi w rządzie i spółkach Skarbu Państwa... Czasami wprowadzie ktoś jak najbardziej swój (np. prezes NIK) nagle okazuje się nie swój, ale to „błąd systemu prawnego”, który wciąż jeszcze nie jest całkiem nasz. W ogóle nadal zbyt wiele rzeczy nie jest dość swoich. Bo członków i przedstawicieli partii obowiązuje umiejętność oceny wszystkiego wedle skali: swoje – swojsze – najswójsze.

Najswójsze są na przykład plany przedstawiane przez rząd – powiedzmy: milion samochodów elektrycznych, arcykowski prom, tysiące tanich mieszkań... One są do tego stopnia swoje, że można ich całkowicie nie realizować, bo nikt nam przecież nie będzie dyktował, co mamy robić ze swoimi planami (europoseł PiS Joachim Brudziński ujął to zgrabnie: „nie będę tłumaczył się hołocie i popaprańcom”). Kiedy minister kultury dzieli dotacje, nigdy nie zapomina o swoich, a nawet swojszych organizacjach. Minister nauki nieswojo się czuje z uczelniami prawniczymi w całym kraju, więc postanowił powołać swoją Szkołę Wyższą Wymiaru Sprawiedliwości. Ciekawe, w jaki sposób określi się swojskość

wykładowców, no i skąd wziąć takich, którzy nie kształcili się na nie swoich jeszcze uczelniach. Swoją drogą, co będzie, gdy swoi prawnicy po właściwej szkole dojdą swoim rozumem, że państwo przejęte przez jedną partię to zagrożenie właśnie dla tych wartości, których ich nauczano?

Ambicje członków partii sięgają poza kraj. Oni chcieliby mieć także swoją opozycję białoruską, zafascynowani przykładem Putina, który w Rosji wszystko ma już swoje. Wicemarszałek Sejmu uświadamiał panią Cichanouską, że nie będzie traktowana jak swoja, jeśli będzie się kontaktowała z polską opozycją, a jak tego nie rozumie, to niech jedzie do Moskwy. Ludzie PiS mają też swój własny język („kanalie, mordy zdradzieckie”), a także swoje wycucie stylu i smaku. Jak to powiedział w TVN24 wiceminister funduszy i polityki regionalnej z PiS Waldemar Buda, komentując wypowiedzi Terleckiego: „To jest bardzo jaskrawy, przebojowy człowiek, który potrafi powiedzieć, ma język. Wiele osób go ceni, również z posłów opozycji. Jego prostota języka jest naprawdę imponująca. Można być kąśliwym w sposób niesmaczny, ale Terlecki robi to ze smakiem”. Można mieć wątpliwości, czy pan Buda „ma język”, ale jest całkowicie swój, co potwierdził, zapewniając widzów: „Z ręką na sercu. Jestem przekonany, że Zjednoczona Prawica się umocniła i mamy jakiś problem, który mieliśmy jeszcze kilka miesięcy temu, całkowicie rozmasowany”. Masażysta musiał być swój.

JK

Najnowszy model od razu. A spłata po wakacjach.

Przyjdź do salonu Cortland lub odwiedź stronę www.cortland.pl.
Wybierz urządzenia, które przydadzą się podczas wakacyjnych podróży
i skorzystaj z oferty **20 rat 0%. RRSO 0%**.
A pierwszą ratę zapłacisz dopiero we wrześniu.



www.cortland.pl

Cortland


Premium
Reseller

Back and out



Jerzy Baczyński

Joe Biden przed swoją pierwszą wizytą w Europie powiedział, że Ameryka *is back* – wróciła. Po 4 latach ostentacyjnego lekceważenia europejskich sojuszników przez Donalda Trumpa można mieć wrażenie, że wraz z Joe Bidenem do Europy powróciła także geopolityka. Nowy prezydent USA, przechodząc w ciągu tygodnia ze szczytu na szczyt (G7, NATO, USA–Unia, USA–Rosja), bardzo się pilnował, żeby mówić „my”; odkurzył dawno nieużywane pojęcia – Zachodu, wspólnoty wartości, sojuszu demokracji (więcej s. 46). Nawet jeśli priorytetem amerykańskiej polityki zagranicznej pozostaje, jak za Trumpa, globalna konfrontacja z Chinami, to Biden chce mieć Europę po swojej stronie, docenia jej potencjał, próbuje odbudować wzajemne zaufanie, odtworzyć, na ile się da, stary dobry „klub atlantycki”. Polski, a właściwie rządu polskiego, w tym klubie nie ma; nie dostał zaproszenia.

Minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” dał upust rzadkiej w świecie dyplomatycznym szczerości. „Amerykanie nie znaleźli dla nas czasu”; administracja nowego prezydenta „nie odbiera telefonów”, „wciąż nie ma nowego ambasadora w Warszawie” itd. Trochę żartując, choć sprawa jest bardzo poważna, widać, że minister tkwi w stanie stresu pourazowego PTSD (*post traumatic stress disorder*), gdzie w miejsce „traumatyc” trzeba wpisać Trump. Trauma po Trumpie, na którym rząd PiS zawiesił całą swoją politykę i pozycję zagraniczną, przechodzi obecnie w etap szukania winnych. Oczywiście obiektem jest sam Joe Biden, którego politycy i publicyści PiS oskarżają o „realizowanie interesów Rosji i Niemiec”, polityczną ślepotę, naiwność, nową Jaltę.

Rzeczywiście, administracja Bidena nieoczekiwanie wycofała sprzeciw i sankcje USA wobec budowy bałtyckiego gazociągu Nord Stream 2 z Rosji do Niemiec. Realne motywy łatwo odczytać – znak pokoju wobec Niemiec, głównego państwa Unii; kalkulacja, że gospodarcze wiązanie Rosji z Zachodem odciągnie Putina od Chin; sygnał, że Ameryce stopniowo przestaje zależeć na promowaniu eksportu własnego gazu. To może być także żeton do gry z Putinem, bo użytkowanie NS2 wciąż da się zablokować lub ograniczyć. Jakiegokolwiek były powody – brak w tej sprawie konsultacji z Warszawą świadczy o degradacji pozycji Polski i w USA, i „na Zachodzie”. Barack Obama, wieloletni szef Bidena, pozwolił sobie nazwać Węgry i Polskę „krajami niedemokratycznymi”. To stygmat, zaś w świetle nowej amerykańskiej doktryny „obrony wartości” – sygnał, że rządy w Budapeszcie i Warszawie można ignorować, traktować jak ciało obce. Nieważne, na ile polskie interesy (jak np. zablokowanie NS2) są zasadne, liczą się one tak jak dzisiejsza Polska, czyli się nie liczą. W Europie rząd PiS jest już skłócony i poróżniony niemal ze wszystkimi; „utrata Ameryki” tylko pieczętuje tę polityczną izolację.

Do tej pory to Niemcy hamowali ostrzejsze reakcje instytucji unijnych czy poszczególnych krajów na łamanie praworządności w Polsce. Ale w Niemczech toczy się kampania wyborcza zapowiadająca zmianę warty. Nowa ekipa będzie bez wątpienia mniej niż Merkel wrażliwa historycznie, za to bardziej cięta na kwestie klimatyczne, standardy ochrony

praw mniejszości, reguł praworządności, transparentności, wolności mediów. Akurat w tych dniach podano, że Polska stała się trzecim co do wielkości partnerem handlowym Niemiec, wyprzedzając Francję, Włochy, nawet USA. Dla Polski ściśle związki z gospodarką Niemiec to wielki bonus; dzięki temu unikniemy pandemicznej recesji, a nasz przemysł bije dziś rekordy dynamiki. Ale politycznie z tej pozycji niewiele wynika: mimo kurtuazyjnych gestów zachodni sąsiedzi oddalają się od Polski, rośnie poczucie obcości, rozczarowania (co uchwycił niedawny socjologiczny barometr polsko-niemiecki). Podobnie jest z innymi sąsiadami: rządowi PiS udało się pogorszyć nasze relacje ze wszystkimi.

Konflikt z Czechami o Turów pokazuje, jak martwym tworem jest dziś Grupa Wyszehradzka, która ostatnio służyła głównie do wymiany uprzejmości Morawieckiego z Orbánem. Litwie oddaliśmy przewodzenie polityce unijnej wobec kryzysu na Białorusi; stosunki z Ukrainą są na bardzo niskim poziomie, wciąż zatrwane historycznymi resentimentami. Z Rosją? – szkoda gadać, bo i nie ma jak. Absurdalna zasada szukania wrogów blisko, a sojuszników daleko doprowadziła rząd PiS aż do karkołomnych prób budowania specjalnych relacji z dwoma autorytarnymi, wrogimi wobec Zachodu i Unii reżimami – Turcji i Chin.

Dziś polska polityka zagraniczna właściwie nie istnieje, jest zbiorem chaotycznych, niekonsekwentnych, głównie propagandowych, teatralnych akcji. Ba, nawet nie wiadomo, kto ją prowadzi: minister Rau? – rola MSZ i w ogóle polskiej dyplomacji (s. 54) została zredukowana do rutyny i protokołu. Kaczyński? – prezes partii nigdy nie był zainteresowany polityką zagraniczną – jedyne, co do niej wniósł, to obsesyjną antyniemieckość i nieufność wobec Unii Europejskiej. Prezydent Duda? – ma urzędników i formalne kompetencje, ale i tu jest żałośnie bierny. Ostatnio, na tym pustkowiu, za politykę wschodnią wziął się, po swoim, marszałek Terlecki (s. 14).

Jedynym przedstawicielem Zjednoczonej Prawicy, o którym można powiedzieć, że ma realny wpływ na nasze stosunki ze światem, jest Zbigniew Ziobro. To jego akcje wymierzone w niezależność sądownictwa stały się znakiem rozpoznawczym tej ekipy, dały powód do „antypolskich” wystąpień Parlamentu Europejskiego, TSUE, Trybunału Praw Człowieka, mediów, komisarzy UE (właśnie Didier Reynders zaapelował o wycofanie z TK wniosku podważającego konstytucyjną i traktatową zasadę nadrzędności prawa unijnego nad krajowym). Ostatnie ataki Ziobry na Unię, porównanie Brukseli do Moskwy, próby stordedowania Funduszy Odbudowy czy nowej transatlantyckiej agendy klimatycznej – dalej obciążają polskie konto. Można powiedzieć: jeszcze nigdy jeden człowiek nie zepsuł tak bardzo reputacji tak wielu.

Polska polityka zagraniczna jest strefą porażek, często wstydu, ale dla PiS i Kaczyńskiego to są sprawy trzeciorzędne. Obecność w NATO i UE ustawiła ramy ogólnego bezpieczeństwa Polski, a organizacje te w praktyce nie mają procedur usunięcia nielojalnego członka – więc ryzyko jakiegos geopolitycznego nieszczęścia jest niewielkie. Wyborcy PiS sprawami zagranicznymi interesują się mało, głównie w wymiarze prestiżu i godności – więc i ryzyko wyborcze jest małe. Zresztą w Polsce od dawna nie istnieje już konsens wobec celów polityki zewnętrznej, podziały są tu równie głębokie jak między partiami. Ale to nie znaczy, że Polska może się zamknąć w swojskiej peryferyjności. Trzeba powtarzać pozorną oczywistość: wszystko, co wzmacnia nasz sojusz z Zachodem, jest naszą racją stanu; Polska izolowana, samotna, egoistyczna, skłócona ze sobą i sąsiadami może tylko marnować swoje szanse i narażać bezpieczeństwo. Niestety, z europejskich szczytów widać, że o ile Ameryka Bidena *is back*, o tyle Polska – pod PiS – coraz bardziej *is out*.



Wygrana Fijołka, klęska obozu władzy

Popierany przez całą centrową i lewicową opozycję radny miejski Konrad Fijołek został prezydentem Rzeszowa już w I turze, zdobywając 56,5 proc. głosów. Rzeszowska potyczka zakończyła się dotkliwą porażką dwojga kandydatów Zjednoczonej Prawicy: Ewa Leniart z PiS miała 23,6 proc., a Marcin Warchoła (na czas kampanii wystąpił z Solidarnej Polski) – 10,7 proc. Czwarte miejsce z wynikiem 9,2 proc. zajął poseł Konfederacji Grzegorz Braun. Frekwencja wyniosła 54 proc., niewiele mniej niż w wyborach prezydenckich w 2018 r.

Kampania rzeszowska nie była miniwyborami parlamentarnymi, wyniki nie muszą

odzwierciedlać nawet preferencji partyjnych rzeszowian. A popierająca Fijołka opozycja ani myśli się jednoczyć i wystawiać wspólnych list w wyborach sejmowych. W polityce ważne są jednak symbole i atmosfera. Ze stolicy Podkarpacia popłynął zaś przekaz, że opozycja współpracowała ze sobą i wygrała, a prawica się podzieliła i przegrała.

Leniart nie pomogło ani przełożenie wyborów, ani promocja w TVP, ani złuzowanie obostrzeń epidemicznych, ani też obietnice z Polskiego Ładu. Nawet wizyty Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego nie zmobilizowały żelaznego podobno elektoratu PiS. Wynik Leniart (nawet zsumowany

z głosami Warchoła) jest o kilka punktów słabszy niż rzeszowski rezultat PiS w wyborach parlamentarnych w 2019 r. i Andrzeja Dudy w I turze wyborów prezydenckich. To sygnał, że trwające od jesieni zeszłego roku osłabienie sondażowe partii Kaczyńskiej się utrzymuje.

Ciekawe dane przynosi też exit poll zrealizowany przez Instytut Badań Samorządowych przy okazji rzeszowskich wyborów. Spośród wyborców PiS z 2019 r. tylko 67 proc. głosowało na Leniart, 21 proc. wybrało Warchoła, a 7 proc. – Fijołka. W drugą stronę przepływy były mikroskopijne – elektoraty ugrupowań opozycyjnych niemal w całości głosowały na Fijołka.

Sygnałem ostrzegawczym dla PiS jest także wynik Leniart wśród młodszych wyborców. W grupie do 29 lat kandydatka PiS miała niecałe 7 proc. poparcia (i wyraźnie przegrała z Braunem, który dostał ponad 20 proc.), a wśród 30-latków dostała niespełna 10 proc. (i przegrała z Warchołem).

Wybory w Rzeszowie tworzą też interesujący kontekst dla rozgrywek w obozie władzy. Ziobrystom dostało się już od PiS za wystawienie własnego kandydata, a Jarosław Gowin nie czekał nawet do oficjalnych wyników wyborów i tak zrecenzował na Twitterze wysiłek wyborczy koalicjanta: „Atak na klasę średnią, podwyższanie podatków, centralizm zamiast samorządności i brak szacunku dla koalicjantów to ugotowanie drogi do przejścia władzy przez opozycję”. (WBS)

Wycieki i przecieki

Sprawa wykradzionych i opublikowanych na komunikatorze Telegram maili ze skrzynki **Michała Dworczyka** uderza nie tylko w szefa Kancelarii Premiera, ale coraz mocniej obciąża polskie służby i prokuraturę. Mimo zapewnień ministra, że używając swojej skrzynki prywatnej do celów służbowych, nie przesyłał informacji poufnych, wiele wskazuje na to, że jest inaczej – chodzi choćby o dokumenty dotyczące systemu Narew czy testów urządzeń elektromagnetycznych służących do obezwładniania dronów.

– *Bezwzględnie powinien zostać odsunięty od obowiązków, zaś służby powinny wszcząć postępowanie kontrolne dotyczące przestrzegania ustawy o ochronie informacji niejawnych, co byłoby równoczesne z zawieszeniem mu dostępu do informacji niejawnych* – mówi były wysoki stopniem funkcjonariusz kontrwywiadu. Jak twierdzą nasi rozmówcy ze służb, działania powinna podjąć również prokuratura. – *Sprawa jest dość prosta, bo wystarczy ściągnąć maile, które wymienił Dworczyk, i zbadać, czy zawierały informacje poufne. Jeśli tak, powinien usłyszeć*



zarzuty niedopełnienia obowiązków – twierdzi inny ważny niegdyś funkcjonariusz.

Na razie nic jednak nie przemawia za tym, by jednego z najbliższych współpracowników premiera spotkały jakiegokolwiek konsekwencje. Politycy PiS, włącznie z wicepremierem ds. bezpieczeństwa Jarosławem Kaczyńskim i koordynatorem ds. służb, konsekwentnie milczą. W innych sytuacjach służby działają jednak zadziwiająco szybko i gorliwie.

Tuż po ujawnieniu sprawy wycieku maili Dworczyka media obiegrała informacja o zatrzymaniu przez ABW pod zarzutem szpiegostwa działacza prorosyjskiej partii Zmiana (w rzeczywistości doszło do tego wcześniej, bo 31 maja). Janusz N. miał prowadzić działania dezinformacyjne oraz próbować dotrzeć „na zlecenie ustalonych osób działających na rzecz rosyjskiego wywiadu do polskich oraz zagranicznych polityków, w tym pracujących w Parlamencie Europejskim”. O sprawie niewiele więcej wiadomo, co tylko zwiększa wątpliwości. Jej znaczenie – poza propagandowym – mocno obniża to, że służbom nie udało się zatrzymać ani wskazać zleceniodawców prorosyjskiego polityka.

Jedynym właściwie faktem podanym przez służby, który miałby dowodzić agenturalnej aktywności Janusza N., było odnalezienie ponad 300 tys. zł w jego „miejscach zamieszkania”. Dr Przemysław Witkowski, znawca i badacz polskich organizacji ekstremistycznych, nie ukrywa zaskoczenia: – *N. to działacz dalszego szeregu Zmiany, o którym wiadomo tyle, że jeździł m.in. do Rosji i Chin i zajmował się dezinformacją. Ma z pewnością trochę na sumieniu, ale w Zmianie jest więcej ludzi, którzy aktywniej wspierają Rosję.* (GR)

Wściekłość i bezsilność Ziobry

Sędzia Beata Morawiec po 238 dniach wraca do orzekania w Sądzie Okręgowym w Krakowie, którym niegdyś kierowała. To czwarta porażka Zbigniewa Ziobry przed Izłą Dyscyplinarną SN. Chyba najboleśniejsza, bo dotyczy osoby, z którą przegrał proces o naruszenie dobrego imienia. Dwóch neosędziów Izby Dyscyplinarnej, przy sprzeciwie jednego, uznało, że dowody przedstawione przez prokuraturę nie uprawdopodobniają zarzutu, jakoby sędzia popełniła przestępstwo. Prokurator generalny Ziobro postanowił więc rozprawić się z sędzią inaczej: na konferencji prasowej zapewnił, że dowody są mocne – czytaj: sędzia jest winna. Następnego dnia „Wiadomości” TVP „dotarły” do akt prokuratorskich i cytowały fragmenty „porażających” zeznań przeciwko sędzi uzyskanych od aresztowanego świadka.

Ziobro nazwał rozstrzygnięcie ID „bezwstydny” i zagroził neosędziom, którzy „zablokowali tę sprawę” – mówiąc, że ich nazwiska „warto zapamiętać”, bo „ta sprawa nie zostanie zapomniana”. Kiedy mówi tak prokurator generalny, to można się bać. Podobnie – kiedy mówi tak minister sprawiedliwości, który może nakazać wszczęcie postępowania dyscyplinarnego.

Przedtem, w pierwszej instancji, sędziemu Igorowi Tulei nie uchylono immunitetu. Potem nie zgodzono się na doprowadzenie go siłą do prokuratury. Następnie Izba Dyscyplinarna odmówiła uchylenia immunitetu sędziemu SN Włodzimierzowi Wróblowi. A teraz doszła



sprawa sędzi Morawiec. Co się dzieje? Neosędziowie ID boją się przyszłej odpowiedzialności za odbieranie immunitetów sędziom wbrew dowodom? Chcą się uwiarygodnić wobec TSUE, który oceni, czy Izba można uznać za bezstronny sąd? A może liczą, że jeśli Izba zostanie rozwiązana, oni zostaną w SN jako ci, którzy orzekli niezawisłe? Jakiekolwiek są powody, Zbigniew Ziobro został ośmieszony jako szef prokuratury. I utracił sporą część swojej władzy nad sędziami sprawowanej za pomocą Izby Dyscyplinarnej. Wścieka się więc z bezsilności. Do tego został publicznie skarcony przez I prezesa Sądu Najwyższego Małgorzatę Manowską – w oświadczeniu umieszczonym na stronie SN, za groźenie neosędziom ID.

A sędzia Morawiec i inni niezawisli sędziowie ruszyli w Polskę w ramach „Tour de Konstytucja” – zorganizowanego przez Kongres Obywatelskich Ruchów Demokratycznych pod patronatem RPO. W małopolskich Dobczycach nauczycielki przyprowadziły grupę przedszkolaków i uczniów. Rozmawiał z nimi inny zdeoliberalizowany niezawisłością sędzia, Waldemar Żurek. Zareagowała kurator oświaty Barbara Nowak, która stwierdziła, że „to są treści, które szkodzą bezpieczeństwu psychicznemu dziecka”. A minister edukacji Przemysław Czarnek nazywał akcję „draństwem” i „happeningiem politycznym”, zapowiadając wyciągnięcie „surowych konsekwencji” wobec nauczycieli pod pretekstem, że nie wszyscy rodzice wiedzieli o planowanym wobec ich dzieci „draństwie”. Czy nauczycielska komisja dyscyplinarna przy kuratorium pójdzie w ślady Izby Dyscyplinarnej SN? (ES)

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Oj tam, oj tam

Ludwik Dorn

Socjolog, publicysta, ale też poeta i bajkopisarz. Były marszałek Sejmu i były członek PIS.



do stołu, bo jak nie, to będzie nasz wniosek do TSUE. Polska odpowiedź jest tradycyjna: oj tam, oj tam. A zatem Czesi składają wniosek do TSUE i w dodatku życzą sobie środka tymczasowego w postaci nakazu natychmiastowego wstrzymania wydobycia. Sami przedkładają w tej sprawie TSUE poważną dokumentację, a strona polska przedstawia papier, że wszystko jest w porządku i Czesi nie mają racji. TSUE stosuje środek tymczasowy, Polska nie wstrzymuje wydobycia w Turowie, na co Czesi wnioskuje o nałożenie na nas kary 5 mln euro za każdy dzień wydobycia.

Zapoznając się z sekwencją wydarzeń, które doprowadziły do tego, że Polska w sprawie kopalni „Turów” dostaje baty od wszystkich, mam poczucie déjà vu. Oto bowiem dwa lata temu zgłaszając się do nas nasi południowi sąsiedzi i mówią: mamy poważny problem, trzeba go jakoś rozwiązać; wy macie u siebie odkrywkę i chcecie przedłużyć wydobycie, a u nas z tego powodu zaczyna brakować wody pitnej, coś nam się od was należy, negocjujemy. Na to polska strona odpowiada: oj tam, oj tam, to nie nasz problem, tylko wasz, bo wy macie u siebie zwirowanie i dlatego wody wam brak. Negocjacje stoją w miejscu, a ponieważ dotychczasowa koncesja wygasa, to w marcu 2020 r. pozwolenie na kontynuację wydobycia zostaje przyznane na podstawie przepisów Prawa geologicznego i górniczego, które daje możliwość przyznania koncesji z pominięciem procedury – maksymalnie do sześciu lat. Rzecz w tym, że zdaniem strony czeskiej takie przedłużenie koncesji jest sprzeczne z prawem europejskim. Czesi zatem czują się mocniejsi i informując stronę polską: potraktujcie nasze postulaty poważnie, bo mamy na was prawnego haka i nie zawahamy się go wykorzystać.

Na co strona polska po starem: oj tam, oj tam, wszystko jest prawnie w porządku. Czesi zwracają się zatem do Komisji Europejskiej, która wydaje uzasadnioną opinię, że z punktu widzenia prawa europejskiego nic nie jest w porządku. Mając taki kwit w rękę, Czesi sygnalizują stronie polskiej: sprawa jest poważna, mamy europejską podkładkę i wreszcie siadajcie na poważnie

Skąd wrażenie déjà vu? Otóż przypominam sobie ciąg wydarzeń, który zaczął się w 2002 r. od nacjonalizacji przez rząd Millera stoczni szczecińskiej i gdyńskiej, a zakończył w 2010 r. likwidacją ich potencjału produkcyjnego. Chodziło o niedozwoloną – po akcesji do UE w 2004 r. – pomoc publiczną dla przemysłu stoczniowego. W negocjacjach z KE wszystkie ówczesne rządy – Belki, Marcinkiewicza, Kaczyńskiego i Tuska – robiły dokładnie to samo: przekraczały ustalone terminy, przedstawiały księżycowe projekty, a niekiedy wprost oszukiwały. Artur Wołek w ważnej książce „Słabe Państwo” (z 2012 r.) poświęcił temu procesowi cały rozdział. Zauważając, że przed 2004 r. rząd był w stanie utrzymać nierentowne stocznie, które uważał za strategiczny zasób gospodarczy, a po akcesji do UE stało się to niemożliwe; zadał pytanie: „Czy Polska musiała być w tym przypadku ofiarą?”. I odpowiedział: „Co do istoty sprawy tak być nie musiało. Komisja przez długi czas (...) zachowywała się relatywnie biernie, czekając na realizację strategii polskiego rządu. Co najwyżej odrzucała przedstawione projekty jako nierealistyczne, ale o ich wadliwości wiedzieli sami autorzy”.

Systemowy wniosek, który można wyciągnąć z porównania Turowa z przypadkiem polskich stoczni, jest taki, że w ciągu kilkunastu lat państwo polskie niczego się nie nauczyło. Jak nie umieliśmy grać w Unię, tak nie umiemy. Szaleństwem – mawiał Albert Einstein – jest robić stale to samo i oczekiwać różnych rezultatów.

Nowy przewodniczący Komitetu Oświęcimskiego

Red. Marian Turski, szef działu historycznego POLITYKI niemal od początku jej istnienia, czyli od ponad 60 lat, został w ubiegłym tygodniu wybrany na stanowisko przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego. The International Auschwitz Committee to organizacja zrzeszająca Ocalałych z Auschwitz – w tym ich organizacje i fundacje z 19 państw. Siedziba Komitetu znajduje się w Berlinie. Zaszczycną funkcję przewodniczącego Marian Turski obejmie po zmarłym 21 maja w Nowym Jorku Romanie Kencie.

Marian Turski jest jednym z Ocalałych, kustoszem pamięci Holocaustu. Urodził się w 1926 r. w Druskiennikach (dzisiejsza Litwa); w 1942 r. wraz z rodziną został deportowany do getta w Łodzi, a stamtąd w 1944 r. wywieziony do Auschwitz-Birkenau, gdzie zamordowano mu rodziców i brata. Przeżył dwa marsze śmierci.

Działalnym w licznych organizacjach żydowskich – jest m.in. wiceprzewodniczącym Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, członkiem zarządu Stowarzyszenia Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej, członkiem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej i Rady Stowarzyszenia prowadzącego Dom Konferencji Wannsee. Zainicjował i współtworzył Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, którego radzie teraz służy. Dotychczas był też jednym z wiceprzewodniczących Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego.

Red. Turski został uhonorowany wieloma odznaczeniami i nagrodami – w tym m.in. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Orderu Legii Honorowej, Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RFN, Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Wielkiego Księstwa Luksemburga i Nagrodą Honorową im. Sérgio Vieira de Mello Wysokiego Komisarza NZ ds. Praw Człowieka. Tysiące osób – w tym znane postaci świata kultury, nauki, biznesu i polityki – podpisały się pod wystosowanym w ubiegłym roku przez POLITYKĘ apelem o przyznanie mu Pokojowej Nagrody Nobla. Do naszej redakcji przez kilka tygodni spływały tysiące listów i maili z wyrazami poparcia dla kandydatury Mariana Turskiego. W wielu listach podkreślano siłę jego słów – moc jego przesłania i szczególne znaczenie w dzisiejszych czasach.

Z okazji 75. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau 27 stycznia 2020 r. Marian Turski wygłosił przemówienie, które obito się echem nie tylko w Polsce i Europie, ale i na całym świecie. To wówczas padły pamiętne słowa o „Jedenastym przykazaniu: Nie bądź obojętny”. Marian Turski przypomniał, że wymyślił je Roman Kent. W swojej przemowie nawiązał też do słów prezydenta Austrii Alexandra Van der Bellena, że: „Auschwitz nie spadło z nieba”. Nieopodal Bramy Śmierci, przy udziale przedstawicieli obecnych władz Polski, Turski apelował: „Nie bądźcie obojętni, kiedy jakakolwiek władza narusza przyjęte umowy społeczne, już istniejące. Bądźcie wierni przykazaniu. Jedenaste przykazanie: nie bądź obojętny. Bo jeżeli będziesz, to nawet się nie obejrzyś, jak (...) jakieś Auschwitz nagle spadnie z nieba”. (MLV)

26 czerwca Marian Turski będzie obchodził swoje 95. urodziny. Z tej okazji w kolejnym numerze POLITYKI ukaze się obszerna rozmowa z szacownym Jubilatą, któremu już teraz życzymy dużo zdrowia!



Mniej dzieci, dużo rozwodów

Demograficzne efekty pandemii oraz konsekwencje zaostrzenia prawa antyaborcyjnego są znacznie bardziej trwałe, niż jeszcze do niedawna się wydawało. Ubiegły rok był rokiem ujemnego przyrostu naturalnego (czyli różnicy między liczbą żywych urodzeń a liczbą zgonów), który wyniósł: **-122 tys.** Patrząc na najnowsze dane Głównego Urzędu Statystycznego, widać, że tempo ubywania mieszkańców Polski tylko przyspiesza. W pierwszych trzech miesiącach 2021 r. urodziło się **83 tys. dzieci** – o blisko 6 tys. mniej niż rok wcześniej w analogicznym czasie. Zmarło **139 tys. osób** – o 21 tys. więcej niż w pierwszym kwartale 2020 r., chwilę przed rozpoczęciem pandemii. Oznacza to, że w ostatnich 12 miesiącach (od kwietnia 2020 r. do marca 2021 r.) przyrost naturalny osiągnął rekordowo niski poziom: **-158 tys.** (przy 350 tys. urodzeń i 508 tys. zgonów). Od początku prowadzenia w Polsce statystyk dotyczących dzietności nie było jeszcze tak źle.

Powoli do stanu sprzed pandemii wraca za to liczba zawartych małżeństw, które w Polsce istotnie determinują urodzenia (przy czym ponad połowa dzieci rodzi się w czasie pierwszych trzech lat trwania małżeństwa). W pierwszym kwartale 2021 r. zawarto ich **13 tys.**, czyli o tysiąc mniej niż rok temu. Za to liczba rozwodów i orzeczonych separacji nie maleje – w pierwszych miesiącach tego roku było ich łącznie ponad **16 tys.** W bieżącym roku rozdzielimy się więc częściej, niż ślubujemy uczciwość małżeńską. Przynajmniej na razie.

(AGSZCZ)

REKLAMA

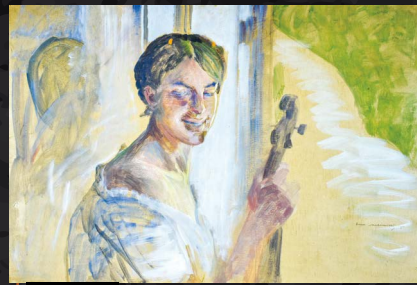
ZRÓB Z NAMI FRANCZYŻĘ



Beksiński



Wierusz-Kowalski



Malczewski



Guntner

www.warszawskidomaukcyjny.pl



My, to kto?

Przekornie można powiedzieć, że rekordowy gol Lewandowskiego w Bundeslidze wpadł do siatki w 30. rocznicę przełomowego traktatu o przyjaznym sąsiedztwie, którą przyjechał obchodzić w Warszawie prezydent Frank-Walter Steinmeier.

Ze względu na rozgrzaną atmosferę medialną w obu krajach pościg **Roberta Lewandowskiego** za strzeleckim rekordem Gerda Müllera sprzed pół wieku można uznać za szczytowe osiągnięcie pokojowego współzawodnictwa obu krajów. Akurat w piłce niewiele jest zgodne z nacjonalistycznymi stereotypami, choć na Twitterze ich co niemiara. W Polsce polscy fani wieszali psy na polskim bramkarzu Augsburga za to, że blokował polskiemu snajperowi Bayernu pobicie rekordu. Z kolei w Niemczech były grymasy niemieckich fanów Müllera, że ich idol na zawsze pozostanie dla nich „bombowcem narodu” (*Bomber der Nation*), a Polaka na tronie Bundesligi niebawem może zmienić młodszy od niego Norweg Erling Håland.

Kubek pomyj wylały nasze bulwarówki na felietonistę „Spiegel-online”, który dyktował Lewandowskiemu ostentacyjną deklarację, że w dowód uznania dla Gerda Müllera rezygnuje z dwóch następných goli. Peter Ahrens zachował się jak słoń w składzie porcelany, bo rycerskiego gestu nie wymusza się publicznym krzykiem. Szydłem w jego felietonie był nie tylko tytuł „Sprawa sercowa 39” (39 to rachunek goli, a nie ów rok), ale także małe słówko *darf* w dyktacie dla Lewandowskiego, że „wolno mu”, a raczej „dane mu” grać w tym samym klubie co Müller. W Polsce – bogobojne media, oskarżały Niemca o typowy niemiecki rasizm, „bo przecież Niemcom chodzi tylko o to, żeby żadnemu Polakowi nie przyznać pierwszego miejsca”. Oto gry i zabawy piłkarskiego ludu polsko-niemieckiego...

Aprzecież tak łatwo odwrócić emocje i cieszyć się z faktu, że dzieje się coś niebywałego. Schalke 04, który właśnie z kretesem spadł do drugiej Bundesligi, był przed I wojną „klubem Polaków”, Ernest Wilimowski jeszcze w sierpniu 1939 r. grał w polskiej drużynie narodowej, potem w koszulce Schalke, a Gerard Cieślak i Ernest Pohl – filary powojennej polskiej piłki, na boisku do kolegów z Ruchu czy Górnika wołali po niemiecku. Z kolei Mirosław Klose i Łukasz Podolski urodzili się pod białym, ale w 2014 r. mistrzostwo świata wygrali z czarnym orłem na piersi.

Teraz na tronie Bundesligi Polak zmienił Niemca. Obaj są legendą tego samego klubu, którego hymnem jest *Mia san mia* – my



to my, w stylizowanym bawarskim dialekcie. Tyle że ci „my” biegający po murawie, to w minimalnym stopniu monachijczy, w niewielkim Bawarczy, w pokaźnej Niemcy „z tłem migracyjnym” jak choćby Serge Gnabry urodzony na Wybrzeżu Kości Słoniowej. A także kapitanowie drużyn narodowych – Polski, Ghany, oraz obywatele Francji, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, najemnicy o różnym kolorze skóry, różnym wyznaniu, języków, orientacji, i czego tam jeszcze. I to właśnie ci „my” tego dnia stale podawali Polakowi piłki, by podbił wyżej poprzeczkę ich klubu.

Polski futbol wie, ile – nie tylko finansowo – zawdzięcza niemieckim klubom, trenerom, menedżerom. Ta nauka nie tylko rykoszetem, ale i przez przenikanie wraca do polskich klubów. Także niemieckie kluby wiedzą, co mają z przyjaznego sąsiedztwa. Nie jest to w piłkarskiej Europie, która teraz rozgrywa swoje mistrzostwa, niczym odrębnym. Piłkarze to, obok przedsiębiorców i artystów, chyba najwięksi dziś internacjonalisci. Ale w ogólnych relacjach polsko-niemiecka komitywa piłkarskich gladiatorów ma jednak szczególne znaczenie. A wbrew ideologii rządzącej w Polsce narodowej prawicy oddolna polsko-niemiecka symbioza w wielu dziedzinach się pogłębia.

To ostatnie szczególne 30 lat 1000-letniej historii zaczęło się od „wielkiego traktatu” podpisanego 17 czerwca 1991 r. przez kanclerza Kohla i premiera Bieleckiego. A potem bywało różnie, najgorzej zawsze za rządów PiS. PiS od lat programowo wyzybiał relacje z zachodnimi sąsiadami. Partyjna czołówka – Jarosław Kaczyński, premierzy Beata Szydło i Mateusz Morawiecki, a także prezydent Duda – oraz rządowe dziś media przy byle okazji żerowały na historycznych polskich kompleksach. Schładzanie się udało, bo trudno dziś sobie wyobrazić wiążące konsultacje berlińsko-warszawskie np. w sprawie europejskiej polityki energetycznej, obronnej, wschodniej, oświatowej czy kultury prawnej. Według Barometru Polska–Niemcy 49 proc. Polaków i 52 proc. Niemców za pogorszenie wzajemnych stosunków obwinia polski rząd.

ADAM KRZEMIŃSKI

Więcej Moliera!

Francja zapowiedziała, że od nowego roku, kiedy obejmie prezydenturę w Radzie UE, jej obrady będą się toczyć po francusku, tak też będą formułowane dokumenty, a na wewnątrzunijną korespondencję po angielsku nie będzie się odpowiadać, póki nie napłynie w języku Moliera. Francuzi mają prawo do takiej decyzji, ale zwyczajowo od lat dominował tu angielski, także teraz, za prezydencji Portugalii. Brexit wzmocnił językowe ambicje Paryża; szybka erozja francuszczyzny postępuje przynajmniej od 2004 r., czyli rozszerzenia Unii o 10 państw głównie ze wschodniej

Europy, wśród których tylko Rumuni czuli kulturowe związki z Francją. Aż trudno dziś uwierzyć, że od samych narodzin – i jeszcze ćwierć wieku temu – Unia była instytucją francuskojęzyczną, taką też miała kulturę administracyjną i prawną.

W 2020 r. translatorzy Komisji przełożyli 1,9 mln stron z angielskiego, 74 tys. z francuskiego i 38 tys. z niemieckiego (trzech roboczych języków proceduralnych Unii), co dobrze oddaje ich popularność. Przy czym ten lokalny angielski przesiąkł unijnym żargonem i jest na tyle uproszczony, żeby wszyscy byli w stanie go rozumieć i łatwo dał się tłumaczyć na kolejne języki (a są w Unii 24). Teraz jest moment, aby francuski choć trochę się odkuł, tym bardziej że przewodniczący Rady Belg Charles Michel jest frankofonem,

a dodatkowo prezydent Macron ma wkrótce wybory, gdzie istotną częścią kampanii będzie pojedynek na dumę narodową.

Francja ma w Brukseli mocną bazę: w Komisji pracuje 3246 rodaków, a dla 80 proc. unijnych urzędników francuski jest drugim lub trzecim językiem. Aby go odświeżyć i przećwiczyć Alliance Française utworzyła szereg kursów i konwersatoriów. Postała też GFA-B, licząca 19 osób Grupa Frankofońskich Ambasadorów w Brukseli, na czele której stanęła Rumunka Luminita Odobescu. Ale tworzy się też cichy front oporu, odpowiadający na działania Paryża wzruszeniem ramion: francuski jest piękny, nikt nie zaprzeczy, za to *globish*, lokalna wersja angielskiego, powszechnie zrozumiała.

Żołnierze wyjeżdżają, tłumacze zostają



Do 11 września ostatnie 2,5 tys. amerykańskich żołnierzy ma opuścić Afganistan, gdzie zasiedzieli się od 20 lat, rozwiązana też zostanie misja NATO. Kto zostanie? Wielu lokalnych współpracowników, głównie tłumaczy i ludzi z zaplecza; oni nerwowo odliczają czas do wyjazdu swoich gospodarzy, bo w zgodnej opinii czeka ich okrutna zemsta talibów. Już zginęło

ich ponad tysiąc, wielu się ukrywa. Ponad 18 tys. Afgańczyków, którzy wspierali armię, wystąpiło o amerykańskie wize SIV. Mimo że uprzywilejowane, procedury, które powinny trwać do 8 miesięcy, zajmują nawet lata. Wszędzie przepisy imigracyjne się zaostrzyły, a teraz doszedł covid. Szef Kolegium Połączonych Sztabów gen. Mark Milley zawiąduje szybki plan ewakuacji tych, którzy pracowali dla Amerykanów; z kolei specjalny wysłannik do Afganistanu Zalmay Khalilzad przestrzega, że nie może to być nerwowa operacja stwarzająca wrażenie, że Ameryka nie wierzy w szansę przetrwania afgańskiej administracji, którą wspiera. Jednym słowem nie może to być ewakuacja typu Wietnam w 1975 r. Nie może też tak być – tłumaczy Khalilzad – że wszyscy wykształceni Afgańczycy wyjadą teraz do USA. Prawdopodobnie kandydaci zostaną przewiezieni

do którejś z zagranicznych amerykańskich baz, gdzie dokończone zostaną procedury (tak było w 1996 r. z 6,5 tys. Kurdów wywiezionych z Iraku do bazy na wyspie Guam).

Australijczycy też mają doświadczenie z umieszczaniem kandydatów na azylantów poza terenem kraju i też nawet wieloletnie opóźnienia w rozpatrywaniu wniosków Afgańczyków, którzy wspierali ich żołnierzy. Procedura jest wieloetapowa i prócz badania stanu zdrowia i analizy wrażliwych kwestii bezpieczeństwa, przewiduje test osobowości. Łatwo go oblać w tej nerwowej sytuacji. Afgańczyków za to wspierają na drodze sądowej australijskie organizacje kombatanckie, które traktują to jako dług moralny. Z 2850 miejscowych współpracowników armii brytyjskiej, którzy wystąpili o wize, dotychczas załatwiono pozytywnie 1358 spraw, często po wieloletnich staraniach. Ale też wielu chętnych otrzymywało wielokrotnie odmowy. Co z nimi teraz będzie, nie wiadomo. Ale niestety można się domyślać.

Teraz Bennett

Od niedzieli Izrael ma nowy rząd. Stworzyło go osiem całkowicie rozbieżnych ideowo partii, które połączył tylko jeden cel: odsunąć od władzy niezatapialnego Beniamina Netanjahu.

W koalicji, która wygrała głosowanie w Knesecie stosunkiem 60 głosów do 59, są przedstawiciele radykalnej prawicy, żydowski imigranci z Rosji, dwie partie mocno lewicowe, w tym jedna kierowana przez geja, oraz – po raz pierwszy w historii Izraela – partia arabska, popierana głównie przez beduinów z pustynnego południa kraju. 49-letni **Naftali Bennett**, który wyklucza niepodległość dla Palestyńczyków, został pierwszym w historii Izraela premierem noszącym na co dzień jarmułkę. Wygrał los na loterii – jego mała Nowa Prawica, stworzona trzy lata temu po rozpadzie innej małej partii prawicowej, zdobyła w marcowych wyborach zaledwie siedem miejsc w Knesecie. Za dwa lata nastąpi wymiana: Bennetta zastąpi na urzędzie premiera Yair Lapid, kiedyś prezenter telewizyjny, który przewodzi największej w koalicji partii: centrowej Jest Przyszłość (17 miejsc).

Potrzeba było aż takiej politycznej łapanki i czwartych wyborów w ciągu dwóch lat, żeby odebrać władzę 71-letniemu Netanjahu, najdłuższemu urzędującemu premierowi Izraela, którego demagogiczna, agresywna retoryka dała mu władzę na 12 lat, ale podzieliła kraj bardziej niż kiedykolwiek, a Palestyńczykom odebrała nadzieję na niepodległość. Pokonany nie spuszcza jednak z tonu. Nazywa Arabów, którzy weszli do koalicji, „zwolennikami terroryzmu”, a swojego następcę – „zdrajcą” i „złodziejem” (bo Bennett obiecywał, że nie wejdzie w sojusz anty-Netanjahowy, zatem „ukradł” głosy prawicowych wyborców).

Nowy rząd może rozpaść się na pierwszej lepszej przeszkodzie, dlatego nie będzie podejmował żadnych istotnych decyzji, a tylko administrował krajem. Najlepsze, czego można po nim oczekiwać, to schłodzenie politycznych emocji i przygotowanie gruntu do nowego otwarcia – już bez toksycznego Netanjahu, któremu grozi emerytura za kratkami. Żeby jej uniknąć, musi w sądzie odeprzeć zarzuty o korupcję, które od dawna stawia mu prokuratura.



Czeszki po męsku

Czeszki będą mogły swoje nazwiska zapisywać w formie męskiej, bez dotychczas wszechobecnej końcówki -ova – zdecydował parlament. Dotąd w Czechach obowiązuje prawo metrykalne, zgodnie z którym każdej nowonarodzonej dziewczynce w dokumentach urzędowych dopisuje się żeńską, charakterystyczną dla języków słowiańskich końcówkę -ova: Novakova, Zemanova, Krejčíkova itd. Kiedy dziewczynka dorośnie i wychodząc za mąż, przyjmie nazwisko męża, powtarza się dokładnie taka sama operacja. Działo to jak automat, nazwisko było zapisywane w formie żeńskiej bez pytania o zdanie zainteresowanych. Kilkanaście lat temu przepisy zostały nieco poluzowane i możliwość zapisywania nazwisk bez końcówki zyskały Czeszki mieszkające na stałe za granicą, te, które wyszły za mąż za cudzoziemców oraz cudzoziemki mieszkające na stałe w Czechach. Ale żeby to zrobić, trzeba było złożyć do urzędu specjalne podanie. W praktyce pozaurzędowej nadal -ova jest stosowana powszechnie i niemal bez wyjątków, co sprawia, że w czeskich gazetach cały czas Niemcami rządzi „Angela Merkelova”.

Teraz już każda obywatelka Czech bez wyjątku będzie mogła poprosić o zapisanie jej nazwiska bez końcówki. Debatę nad zmianą przepisów trwała kilka lat i momentami wyglądała niemal jak lustrzane odbicie polskich sporów o używanie form żeńskich w nazwach zawodów typu „ministra” czy „psycholożka”. Z tym że akurat nazwy profesji Czesi tradycyjnie odmieniają przez rodzaje – forma „premierka Beata Szydłova” jest tam jak najbardziej prawidłowa i nikogo nie dziwi. Czeszy tradycyjniści bronili -ova do samego końca, dowodząc, że to po prostu odwieczne prawo narodowej gramatyki. Ale przegrali: lingwistka Jana Valdova dowiodła, że choć forma ta była rozpowszechniona od dawna, to prawny obowiązek jej stosowania wprowadzono dopiero po przewrocie komunistycznym w 1948 r. W tym czasie wypędzono z kraju autochtonicznych Niemców, a przymusowe odmienianie nazwisk rodzaju żeńskiego było jednym z elementów narzuconej odgórnie degermanizacji.